

- **Były pomysły, żebym przejęła „Kontakt”. Uznałam, że to niemożliwe.**

Bez powrotów

Rozmowa z **KRYSTYNĄ MEISSNER**, reżyserem, do niedawna dyrektorem Teatru Starego w Krakowie

- Półtora roku temu odeszła pani z Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu i od festiwalu „Kontakt”, by prowadzić Teatr Stary w Krakowie. Stosunki z zespołem krakowskim ułożyły się źle, od stycznia będzie więc pani szefową Teatru Współczesnego we Wrocławiu. Dlaczego akurat Wrocław?

- Propozycji miałam kilka. Ale Wrocław to bardzo ciekawy ośrodek. Teatr Współczesny nie jest duży. Aktorów na etacie jest około trzydziestu. A mnie marzy się trochę spokojnej pracy po burzliwym okresie krakowskim. W Teatrze Starym było za dużo niemerytorycznej bieganiny - wiele się mówiło, ale nie na temat konkretnych zadań. Wrocław powitał mnie przyjaźnie.

- Czy wie pani już, jak będzie wyglądać przyszły sezon Teatru Współczesnego?

- Czas do stycznia przeznaczam na obserwowanie aktorów i publiczności. Chodzę na spektakle i przyglądam się. Muszę znaleźć jakąś formułę. Będę się starała do początku 1999 roku poznać możliwości aktorów oraz oczekiwania widzów i na tej podstawie zbuduję swój program.

- Stworzyła pani „Kontakt”, festiwal znany i ceniony nie tylko w kraju. Nie zamierza pani zorganizować czegoś podobnego we Wrocławiu?

- Nie ukrywam, że myślę o tym. Może trochę z przyzwyczajenia? W każdym razie ucieszyłam się z zapisu w statucie Teatru Współczesnego, który mówi, że teatr może organizować festiwale i przeglądy, również międzynarodowe. Paragraf w statucie to już połowa sukcesu.

- Prowadzenie Teatru Współczesnego było jedną z kilku propozycji, które pani otrzymała. A pozostałe?

- Były bardzo różne. Na przykład urzędowe. Proponowano mi pracę w ministerstwie. Ale ja nie jestem urzędniczką. To po prostu niezgodne z moim charakterem, choć niewątpliwie atrakcyjne ze



Fot. WOJTEK SZABELSKI

względu na możliwość zrobienia kariery. Zwracały się do mnie też konkretne teatry w Polsce. Nie chcę wymieniać wszystkich - zdecydowałam się na wrocławski. Były też pomysły, żebym z powrotem przejęła „Kontakt”. Uznałam, że to niemożliwe.

- Ale myślała pani o tym?

- Zastanawiałam się, czy istnieją realne szanse. W końcu na świecie festiwale są oddzielone od teatrów. Inicjatywa wyszła od pani minister i wojewody toruńskiego. Ja natomiast rozważałam, czy taki pomysł udałby się w sytuacji, w której obecnie znajduje się kraj,

podjęłaby pani decyzję o odejściu z Torunia?

- Nie żałuję, że byłam w Krakowie. Tak, na pewno zdecydowałam bym się i w takiej sytuacji. Choć, gdybym miała wiedzę o tych wszystkich przykrościach, które mnie spotkały, może inaczej bym postąpiła? Ale te półtora roku było bardzo pouczające. Poznałam też

niezwykłych ludzi, bo przecież Kraków to miasto obfitujące w cudowne postacie. Tyle, że tam na pewno nie wyszedłby „Kontakt”. Była taka propozycja, żeby festiwal robić raz w Krakowie, raz w Toruniu. Władze Torunia się nie zgodziły. Wtedy nie byłam zachwycona. Wydawało mi się, że w Toruniu świetnie wychodziłyby spektakle awangardowe, ale bardziej kameralne, natomiast Kraków nadawałby się do dużych przedstawień. Ale to by nie wyszło. Teraz już wiem, że natychmiast pojawiłoby się w Krakowie mnóstwo ludzi, którzy chcieliby o wszystkim decydować. Tak się jednak nie da. Z tego też powodu w Krakowie nie mogą się udać cykliczne festiwale. Na jednorazowe - krakowianie mogą się jeszcze zmobilizować. O dłuższych nie ma mowy.

- Pani życie to teatr, teatr i jeszcze raz teatr. Znajduje pani czas na trochę prywatności?

- Teraz bardzo się cieszę, bo rzeczywiście nareszcie ten czas się znalazł. Okres krakowski był pod tym względem bezlitosny. Oprócz pracy merytorycznej zajmowałam się kontrolami, walką ze związkami zawodowymi, która odbywała się na piśmie, miałam też cztery procesy sądowe z aktorami. Wszystkie wygrałam. Pochłonęły mi jednak, zupełnie niepotrzebnie, mnóstwo czasu. A poza tym nareszcie zaczęłam czytać. Proszę sobie wyobrazić, że przez rok nie mogłam zająć do książki. A teraz czytam. I to jest ważne.

Rozmawiała
ANITA CHMARA